

ZAGADKOWA UCIECZKA



— Znikł! To twoja wina. Po co pożyczyłeś mu podręcznika sztuk magicznych. (Ric et Rac)

Mazurskie chwytły

W porcie gdyńskim zdarzył się wypadek. Wskutek pęknięcia łańcucha, z pokładu wielkiego parowca spadła kotwica i zaryła się w piasku na głębokości kilku metrów.

Posłano po nurka. Okazało się, że nurek zachorował. Komendant portu zwrócił się wobec tego do obywateli z zapytaniem, czy nie zechciałby który przywdziać skafandra i opuścić się z łopatą na dno morza.

Ochotnik znalazł się natychmiast. Był nim mazur z pod Warszawy. Włożył sobie na głowę hełm oszklony, wziął łopatę i opuścił się po drabinie do wody. Minęło kilka minut i raptem zadźwięczał dzwonek na alarm. Ma zura wyciągnięto.

— Co się stało? — pyta komendant portu — Może łopata niedobra?

A na to mazur: — E, co tam łopata... Tylko, psiakrew, od kwadransa próbuję splunąć w dłonie i ani rusz!

Powrót taty

Już dawno północ wybiła, a czcigodny ojciec rodziny nie wraca. Wprawdzie uprzedził, że ma ważne posiedzenie, ale małżonka zna się na tem.

Mija jeszcze godzina, a żwirze alejki rozlegają się niezbyt rytmiczne kroki, wreszcie pod oknem słychać szmer.

— Adaś, to ty? — pyta żona przez okno.

— Taak... to ja...

— Może ci rzucić klucz?

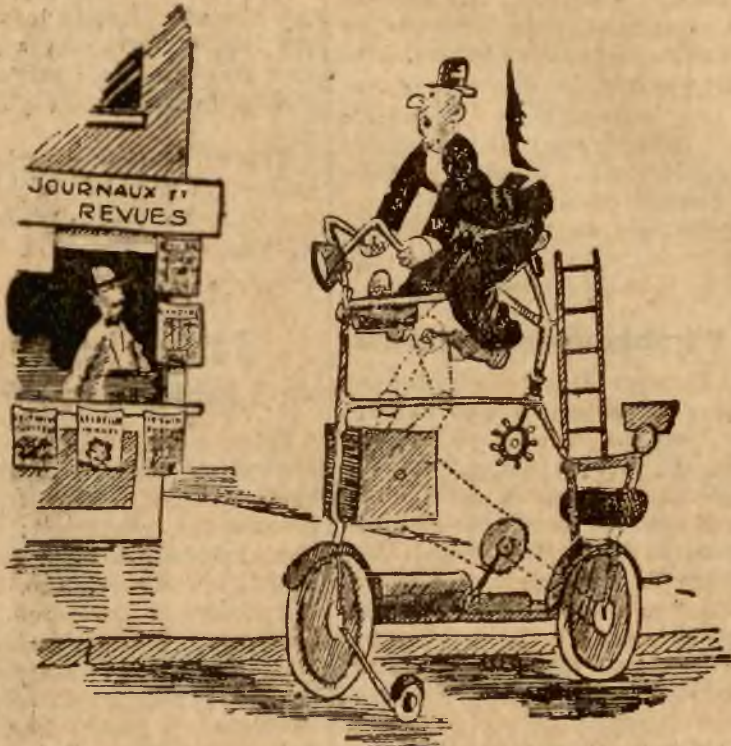
— Klucz mam, ale bądź taka dobra i rzuć mi dziurkę od klucza, bo gdzieś się zapodziała.

W JAPONII



— Jeśli nie będziesz grzeczny, to nie pojedziesz zobaczyć, jak wujcio robi sobie harakiri. (Ric et Rac)

ZAMIŁOWANIE DO TECHNIKI



— Proszę mi dać ostatni numer „Małego inżyniera“.

Noblesse oblige

— Teraz — powiedział p. Majloch Baumsztok do swego przyjaciela, p. Benka Numeratora — teraz, kiedy jestem bogaty, dlaczego ja nie mam być szlachcicem?

I zmienił nazwisko na Michał Olgierd Drzewina - Drzewinowski.

— A teraz — powiedział — kiedy ja jestem polski szlachcic, kontuszowiec, psiakrew, ja się idę zapisać do klubu.

— Do jakiego? — spytał p. Beniek Numerator — z takim nosem? — Wszystkie jedno. Rybak może być, myśliwski...

— Po pierwsze, — powiedział — nie przyjmuję, a po drugie co za interes zająć łapać? Kupować zające to jest interes, ale niech łapie kto inny. Ja tobie, co powiem, Drzewina - Drzewinowski. Ty się zapisz do wyścigowego klubu. Tam jeszcze naszych przyjmują, a interes nienajgorszy, jak kto umie kogo konia chodź. Ty sobie

kup wyścigowego konia i walaj do klubu.

— Poco ja mam kupować konia? Ja się tak zapiszę.

— Noblesse oblige. Bez konia cię nie przyjmą.

— Co to jest noblesse oblige?

— To się tak mówi między szlachciami, jak nie można zrobić kantu.

— Niech będzie. To ja kupię konia.

Po kilku dniach p. Michał Olgierd Drzewina - Drzewinowski był właścicielem wyścigowej klaczy „Passionaria” i członkiem eleganckiego klubu. Wcale nawet nie narzekał na wydatek, gdyż „Passionaria” brała biegi, jeden po drugim, jak na zamówienie i wkrótce wybiła się na czołową faworytkę sezonu.

— „Passionaria” weźmie Derby, jak dwa, a dwa cztery — twierdzili znawcy — ot, co za szczęściarz z tego Drzewin - Drzewinowski.

— A widzisz? — powiedział

wał p. Numerator — nie mówiłem? Dajesz za kobyłę trzy tysiące, a dziś każdy z pocatowaniem ręki da ci dziesięć.

— Taniej, jak za dwadzieścia nie oddam. Noblesse oblige.

Nagle, pewnego ranka, p. Drzewina - Drzewinowski, leżąc jeszcze w łóżku otrzymał telefon.

— „Passionaria” zdechła — dzwonił przerażony trener.

— Co się stało? — wrzasnął hodowca.

— Zaplątała się łbem w łańcuch, przewróciła na podłogę i udusiła.

Klubowiec wkrótce przyszedł do siebie.

— Słówka nikomu nie mówić. Stajnię na klucz i ani mru-mru.

Blady i spocony, popędził do klubu.

Panowie — ogłosił w bufcie — puszcza „Passionarię” na loterię. Sto biletów po sto złotych. Ciągnijcie już zaraz. Nagwał potrzebuję pieniędzy.

— Dawaj pan bilety!

— Biorę dziesięć!

— Pięć biletów dla mnie!

— Proszę o bilet!

Hodowca w lot rozprzedał bilety i już w pół godziny po tym szczęśliwym wybraniem fortuny i właścicielem „Passionarii” był jeden z najmłodszych członków klubu.

— No, jedziemy do stajni — zakomenderował p. Drzewina - Drzewinowski — bierz pan kobyłę.

Na spotkanie obu panów wyszedł trener z twarzą zasmuconą i bolesnym wzrokiem.

— Godzinę temu „Passionaria” padła — doniósł trener — żalobną wieść. — Powiesiła się na łańcuchu.

— Co pan powiesz? — zdziwił się p. Michał Olgierd — a to dopiero wypadek.

— Zdechła? — przeraził się wybraniec fortuny — co za nieszczęście!

— Trudno — rzekł klubowiec — wypadki chodzą po ludziach. Ale noblesse oblige. Żebyś pan nie był stralny, zwróć panu stawkę. Oto pańskie sto złotych.

Z temi słowy p. Drzewina - Drzewinowski wspaniałym gestem odbył portfel i zwrócił młodemu koledze jego pieniądze.

STO

Szkockie kłopoty

Wzorowy urzędnik Joe Mac'Orlan zjawia się w biurze o pół godziny za późno. Wściekłość ogarnęła szefa, to też odzywa się ostro:

— Panie Joe, wypraszam sobie takie postępowanie!

— Wypadek, panie dyrektorze, nieszczęśliwy wypadek. Miałem dziś rano fatalnego pecha. Wskutek własnej nieostrożności naciśnięciem zbyt silnie tubę z pastą do zębów.

— No i co?

— Wpychanie tej pasty z powrotem do dziurki zajęło mi pół godziny czasu.

Aby nic nie stracić

Mecenas Maurycy Tartakower kupuje w sklepie neser skórzany.

— Czy mam go panu zawinąć?

— Nie, nie warto. Włóż pan sznureczek i papier do środka.

W PRACOWNI MALARSKIEJ



— Zapłacę pani całe zaległe komorne, pani Petronelo! — To chyba niemożliwe? — Oczywiście, że to nieprawda, ale potrzebny był mi do obrazu wyraz zdziwienia na pani twarzy

Nagrobek dla Bebe

Niestawne Bebe spoczywa w tym grobie, nikt po nim nie płacze, nikt nie jest w żalobie. Choć zeń się zrodziła niejedna kariera, każdy go się gorąco, jak może, wypiera. Chciało zgłębić opozycję, zniszczyć narodowców. Narodowcy się śmieją, a Bebe w grobowcu! Czasem tylko jakiś skandaliczny proces jego działalności przypomni owoce... Przechodnie grób mijają, idąc w swoją drogę, piesek czasem przystanie i... podniesie nogę...

A. L.

Powtórna owacja

Podczas pobytu w Glasgow, słynna śpiewaczka francuska Maria Malibran wystąpiła w operze tamtejszej. Sukces był oszałamiający. Artystkę zarzucono kwiatami, a jakiś entuzjasta, siedzący w łozy tuż przy scenie, rzucił do stóp śpiewaczki banknot stu funtów. Przypuszczano, że to list wielbiciela talentu, to też rozległy się okrzyki:

— Odczyta! Odczyta!

Partner artystki, podniósłszy banknot z podłogi, zaczął: — Bank Angielski... Sto funtów szterlingów... Okazicielowi kasa wypłaci...

Lecz w tej chwili Maria Malibran przerwała mu lekturę:

— Panie i panowie — rzekła — ten list nie był adresowany do mnie, lecz do ubogich tego miasta!

I wielkiej artystce zgotowano powtórna owację.

Pociąg przeszkadza

Mazurkiewicz spotyka na Nowym Świecie swego serdecznego przyjaciela Frackiewicza.

— Pójdź z mną do kina na ten obraz? Byłem już dwa razy...

— Dwa razy! To pewnie coś wspaniałego?

— Jakby ci tu powiedzieć... Obraz średni, ale jest taka scena, w której bohaterka staje nad rzeką i zaczyna się rozbiierać. Wtem nadeżdża pociąg i wszystko zasłania. Ale kto wie, może tym razem pociąg się spóźni. Chodźmy.

Nowe czasy

Pracownię artysty - malarza odwiedza tegi dorobkiewicz. Rzecz zrozumiała, że malarz wyłazi wprost ze skóry, byle mu sprzedać jaki obraz.

— Proponuję szanownemu panu — mówi — ten widok zatoki Puckiej. O, tu płynie łódź żaglowa, tu są rybacy, tu fruwać mewy i inne ptaki, tu jest słońce...

— Nie — przerywa dorobkiewicz — to nie dla mnie. Ja szukam czegoś bardziej nowoczesnego.

— To da się przerobić — woła zrozpaczony malarz — to da się przerobić. Zamiast łodzi żaglowej wymaluje panu pancernik, a zamiast ptaków — samoloty bombowe!



— Żadnej nadziei! Główna wygrana padła o trzy numery dalej. (Ric et Rac)

W zoo

Dziadek oprowadza wnuka po ogrodzie zoologicznym na Pradze. Siedmioletni chłopaczek gawędzi:

— Dziadziu, czy lew może iść do nieba?

— Ależ, skądże, lwy do nieba nie idą.

— A ty, dziadziu?

— Ja mogę, oczywiście, mogę.

— A coby było, gdyby ciebie zjadł lew?

Aforyzmy

Małżeństwo jest główną przyczyną wszystkich rozwodów.

Pesymista jest to żonaty optymist.

Nowoczesna kobieta nie jest taka, jak ją malują, lecz taka, jak się sama maluje.

Panowie wołaj blondynki. Zwiąższysz ci, którzy poślubili brunetki.

Niespodzianka

— Nie nalegaj, kochana. Dośstaniesz prezent, ale nie powiem jaki, gdyż chcę ci zrobić niespodziankę.

— O, to mów zaraz, gdyż największą dla mnie niespodzianką będzie, jeżeli dotrzymasz słowa.

Kiepski dźwięk

Do baru wchodzi zawiany jegomość, zamawia pół czarnej i rzuca na stół fałszywą dwuzłotówkę.

— Pańska moneta kiepsko dzwoni — robi uwagę restaurator.

— Patrzcie go — mruczy gośd — za głupie pół czarnej zachciało mu się Dzwonów Kornewilskich.

Komplikacje

Mazurkiewicz dostał się pod samochód. Wyciągnięto go ze złamaną nogą i odwieziono do szpitala. Po kilku tygodniach jeden z przyjaciół przychodzi do kancelarii szpitalnej, by zasięgnąć języka.

— Jak tam Mazurkiewicz?

— A, nieźle, nieźle — odpowiada urzędnik — ale nie udało się uniknąć powikłań.

— Mianowicie?

— Pański przyjaciel zaręczył się z pielęgniarką.

Nie mów tak głośno!

— Tatusiu, pan nauczyciel powiedział dziś, że niektóre zwierzęta zmieniają swe futro co roku.

— Nie mów tak głośno, bo jeszcze mamusia usłyszy.

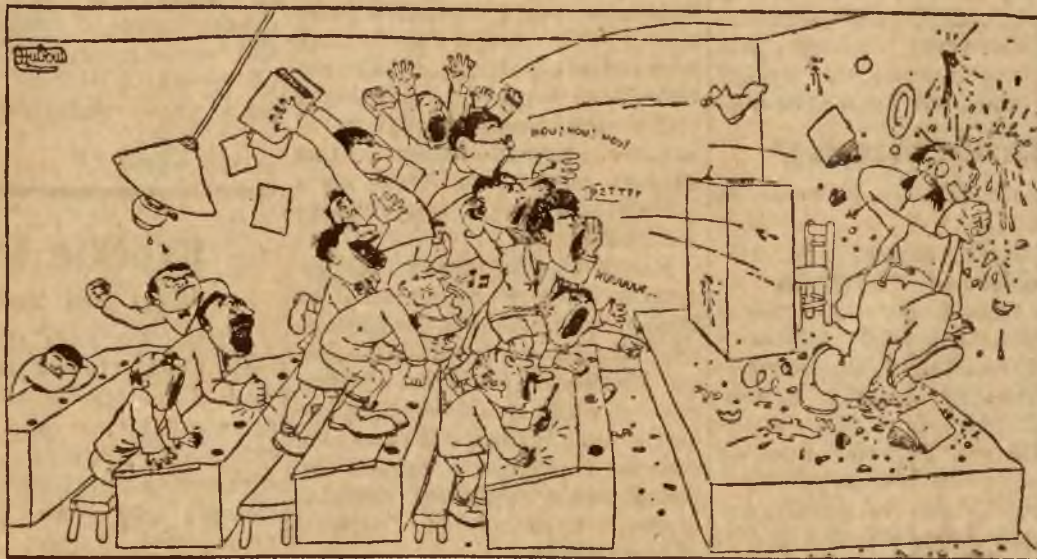
Dlaczegoś nie krzyczała?

Matka: — Dlaczegoś nie krzyczała, gdy cię ten drab całował?

— Bałam się, bo mi zagroził...

— A czem ci groził?

— Powiedział, że jeśli krzyknę, to mnie już więcej nie pocałuje.



Kiedy profesor popełni błąd ortograficzny.